



Zakończenie kariery akademickiej

W trakcie pewnej dyskusji o karierach akademickich opowiedziałem o paru przykładach dotyczących końca kariery naukowców odchodzących na emeryturę. Wzbudziło to zainteresowanie, a niektórzy uczestnicy uzupełnili moje spostrzeżenia. Opiszę cztery sytuacje, które zdarzyły się w instytucie I uczelni U.

Profesor A (emeryt, długie lata pracował w I) użytkował pokój, w którym mieści się redakcja ważnego pisma. Sprawę reguluje umowa pomiędzy instytutem a wydawcą pisma. Profesor A musiał skorzystać z pomocy szpitalnej. W międzyczasie pokój został przekazany sekretariatowi, o czym dyrektor instytutu powiadomił profesora A, dzwoniąc do niego do szpitala. Profesor B, inny emeryt, jeszcze wykładający w I, został odwiedzony w swoim pokoju przez dyrektora tegoż instytutu i poinformowany, że jego dydaktyka się kończy. Zdarzenie miało miejsce w przytomności doktorantów, z którymi B odbywał konsultacje. Profesor C, też emeryt i też wykładający, zapytał w stosownym dziale administracji uczelnianej, czy emeryci mogą starać się o pieniądze na naukowe wyjazdy zagraniczne. Poinformowano go, że tak, ale koszty muszą być pokryte przez I. C zwrócił się do dyrekcji I i po jakimś czasie dowiedział się (za pośrednictwem sekretarki), że dla takich [sic!] nie ma pieniędzy. Tenże C, jako emeryt, pracował w I, najpierw na ½ etatu, a potem – na pracach zleconych. Jakiś czas temu zagadnął go na korytarzu młodszy kolega i poinformował, że w nowym roku akademickim zastąpi C w prowadzeniu wykładu (kursowego). C od kilku lat prowadził też wykład monograficzny (anglojęzyczny), cieszący się sporym zainteresowaniem studentów. Ponieważ zbliżało się ustalanie planów na kolejny rok akademicki, C udał się do sekretariatu. Poinformowano go, że dyrekcja instytutu skreśliła ów wykład z programu zajęć. C nie został poinformowany o tym fakcie. Potem dyrektor tłumaczył, że chciał, ale jakoś tak wyszło, że nie zdążył.

Przejęcie w stan spoczynku jest trudne dla osoby kończącej normalną aktywność zawodową. Sporo osób chce jeszcze kontynuować pracę dydaktyczną. Niektórzy dorabiają, inni, ponieważ uważają to za istotny element życia. Ważne jest i to, że aktywność zawodowa dobrze wpływa na ogólną kondycję fizyczną. W większości krajów umożliwia się emerytowanym profesorom prowadzenie dydaktyki, przynajmniej w pewnym zakresie, nie tylko z powodów moralnych, ale także merytorycznych. Tak też jest na wielu polskich uczelniach.

Oficjalnym powodem zakończenia współpracy dydaktycznej z C było to, że instytut nie ma pieniędzy na opłacanie osób z zewnątrz. To powód zrozumiały. C zaproponował prowadzenie wykładu nieodpłatnie. Dyrektor instytutu odpowiedział, że prawo tego nie dopuszcza. To nieprawda,

bo możliwy i stosowany jest tzw. wolontariat. Tak więc oficjalny urzędnik uniwersytecki albo wprowadził C w błąd, albo jest zwyczajnie niekompetentny. Władze uczelni U uznały, że nic specjalnego się nie stało. Pojawiło się też tłumaczenie, że dziekani i dyrektorzy instytutów muszą w pierwszym rzędzie zapewnić godziny dla pracowników etatowych. Wprawdzie jest to trafne w wypadku zajęć kursowych, ale nie monograficznych. Wedle niektórych opinii, rzeczywistym powodem eliminacji emerytów z dydaktyki jest rywalizacja o studentów w związku z wykładami monograficznymi i seminariami.

Opisana polityka wobec emerytów jest w zasadzie aprobowana przez tzw. średnie pokolenie akademickie (przynajmniej w instytucie I), np. jedna z osób zdumiała się, że są jakieś wątpliwości dotyczące sprawy profesora A, skoro dodatkowa powierzchnia jest potrzebna dyrekcji. Młodszy kolega profesora C wyjaśnił mu, że każdy kiedyś jednak przestaje wykladać, czasem sam, czasem na skutek decyzji dyrekcji danej instytucji, i dodał, że oczekiwał zrozumienia tego przez C. Protekcyjny ton tego pouczenia robi spore wrażenie, ale ważniejsze jest meritum. Faktycznie, profesorowie umierają, chorują, niedołączają itd., a więc przestają wykladać, by tak rzec, z powodów naturalnych lub też sami decydują, że nie chcą już prowadzić dydaktyki. Wszelako zakończenie aktywności dydaktycznej wyłącznie z powodu decyzji administracyjnej jest kuriozum.

Ponieważ nie mam danych do wypowiedzania sądów ogólnych, swoje uwagi traktuję jako sygnał ostrzegawczy. Po pierwsze, dotyczy to formy potraktowania profesorów A, B i C, wysoce niestosownej, a nawet obraźliwej. Z tym zgadzają się wszyscy, którym opowiedziałem opisane wyżej przypadki. Jeśli nie są one marginesem, wskazują, że etos akademicki zmienia się w kierunku niekoniecznie właściwym. Po drugie, wiele u nas dyskutuje się o początku i rozwoju kariery akademickiej. Proponuję, aby trochę uwagi poświęcić drogom jej zakończenia i uregulować tę sprawę w cywilizowany sposób, a nie pozostawić ją grze doraźnych interesów i okazjonalnych resentymentów. Nie warto tych spraw regulować ustawowo, ale statuty uczelni winny większą uwagę przykładac do statusu emerytów. Może np. warto wydzielić jakieś środki rektorskie na ich potrzeby naukowe, np. wyjazdy zagraniczne (wielu seniorów reprezentuje Polskę w organizacjach międzynarodowych), czy uregulować kwestie dydaktyczne, np. zastrzegając, że ma to odbywać się wyłącznie (lub przede wszystkim) na zasadzie wolontariatu. Jeśli pozostanie tak, jak obecnie, to niewykluczone, że zapewnienia o pełnoprawnym członkostwie emerytów w danej społeczności akademickiej będą miały jeno metaforycznie znaczenie.

JAN WOLEŃSKI

Przewodniczący Komitetu Etyki w Nauce PAN